

Anka Karlsson

**cień
szczęścia**

*Wystarczyłoby tak niewiele,
by historia potoczyła się
inaczej*

Dawno temu, jeszcze przed facebookiem...

PsychoKsiążka

ANKA KARLSSON

CIEŃ SZCZĘŚCIA

KRÓTKA HISTORIA

PsychoKsiążka
Warszawa, 2020

Redakcja, korekta, edycja tekstu i projekt okładki – Autorka
Zdjęcie na okładce – Hugues de Buyer, unsplash.com

Wydanie I

ISBN epub 9788395654503

Żadna część niniejszej książki nie może być kopiowana ani rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody Autorki.

Uwaga! Książka nie jest poradnikiem! Wszystkie opisane sytuacje wynikają z mojego osobistego doświadczenia, a komentarze są moimi subiektywnymi opiniami.

PsychoKsiążka sklep@psychoksziazka.pl

*A MOŻE NASZE ŻYCIE TOCZY SIĘ W SNACH,
A TO, CO TAK BOLEŚNIE ODCZUWAMY, TO WŁAŚNIE TYLKO SEN...?*

CZEŚĆ PIERWSZA

DZIEWCZYNIKA

Jej światem są fantazje, domem kolorowe pudełka po zagranicznych lekarstwach, rodziną szmaciane lalki albo ludziki z plasteliny. Nie pamięta innych uczuć poza smutkiem i tęsknotą, strachem i lękiem. Nie wie jednak, za czym tak tęskni. Czasem skarży się Mamie, że nie czuje, że żyje, że jej „nie ma”. Mama nie potrafi jej pomóc, a ona się boi.

„Nie ma” jej do dziś, nawet gdy ma już czterdzieści lat z okładem. Ale teraz to już ma nazwę. Depersonalizacja i derealizacja. Świat jest nadal fantazją, w dodatku za szybą. Czasem mleczną, przytłumioną. Nie boi się już tego uczucia, bo dzięki niemu ma poczucie bezpiecznego dystansu do wszystkiego, co ją otacza i co się naokoło jej dzieje. Nie bardzo też ma ochotę się z tego leczyć, bo i po co, skoro jej z tym dobrze? Leczy tylko depresję i lęki, bo jest „depresyjnym borderem”; ma po trzydziestu latach w końcu tak dobrane leczenie, że zaczyna dostrzegać piękno życia. Warto było czekać.

* * *

W czwartej klasie poznaje Martę. Siadają w jednej ławce, piszą wiersze i głupie dziecinne opowiadania. O duchach i innych fajnych rzeczach. Rysują fantastyczne plany okolicznych śmietników, opuszczonych klatek schodowych, podwórek, strychów i piwnic. Nazywają każde takie miejsce, a potem chodzą tam razem. To świetna zabawa, jedne z najmilszych chwil w jej dzieciństwie. Samotne niebezpieczne wycieczki. Wtedy jeszcze nie było tylu zbrojeńców, albo one nie wiedziały o ich istnieniu, bo wcale się nie boją włóczyć po śmietnikach i podwórkach. Tajemnicze ogródki, balkony, domy z rozpadającymi się drzwiami, z oknami bez szyb, ze spróchniałymi drewnianymi schodami w ciemność. Koty, myszy, gołębie, zardzewiałe balustradki tarasów. Wszystko ma swoją nazwę na ich planach. Wszystko ma swoją historię w ich wyobraźniach.

- Idziemy po lekcjach na Ambonę?

- Jasne, a po drodze zajrzemy na Górkę Śmieciową, może będą tam jakieś fajne stare książki.

Oczywiście, że kocha rodziców. Na swój dziecięco-poważny sposób, ale woli być poza domem. Nie ma problemów z nauką. Lubi polski, francuski, matematykę i gimnastykę. Śpiewa w chórze, tańczy na apelach. Jest posłuszna, wesoła, lubiana. Nie cierpi chemii i fizyki, ale jakoś wszystko zalicza.

* * *

Nie lubi wracać do domu. Tam jest tata. Jest mama. Babcia, siostra, brat. Każdy inny. Wybuchowa mieszanka charakterów. Tata – wymagający, porywczy, jednocześnie chyba z jakiegoś powodu zakompleksiony i wyładowujący frustracje na rodzinie. Mama – poddana ojcu, słaba, chyba trochę nieszczęśliwa, albo nie do końca spełniona. Babcia – chora,

zrezygnowana, wymagająca stałej opieki. Siostra choleryczka, nerwowa, płacziwa. Brat dziesięć lat młodszy, zagubiony we wszystkim. I ona – najstarsza z rodzeństwa, a więc ponosząca większość odpowiedzialności, bo „taka dojrzała”, czyli musi być dojrzała.

Przedwcześnie dojrzała. Trzeba zająć się babcią, dać dobry przykład bratu i siostrze, odrobić lekcje, nauczyć się, sprzątnąć, słuchać taty, nie zostawić brudnego talerza na stole, zdjąć buty, włożyć kapcie, umyć wannę, odkurzyć, nie oglądać telewizji, iść do kościoła, być grzecznym, położyć babcię spać, zmienić pościel, wykąpać się, nie krzyczeć, nie iść już siku, bo rodzice się położyli i może chcą... wiecie co... a ich pokój jest przechodni, a tak bardzo chce się siku... nie wolno się dotykać, bo to brzydkie i grzech, nie krzyczeć na siostrę, sprawdzić czy nauczyła się ortografii, czy pamięta słówka, przykryć brata, zasłonić okno, babcię wyprowadzić do ubikacji, uspokoić, zamknąć drzwi do rodziców, bo się obudzą, przepisać zaległe lekcje, uprać skarpetki, zebrać pranie, odkurzyć, zrobić obiad... Jest już zmęczona. Odlicza lata do dorosłego wieku. Ile jeszcze zostało? Sześć lat. Za sześć lat będzie dorosła, będzie mogła się wyprowadzić. Nareszcie...

Wydawałoby się, czego ona chce? Normalne życie, zwykłe obowiązki dziecka w tamtych czasach. Każde dziecko musi odrobić lekcje, posprzątać swój pokój, umyć talerz po jedzeniu. Każda starsza siostra dba o młodsze rodzeństwo. Każdy się kąpie i chodzi w kapciach. Ale nie każdy słyszy, że nie mieszka w hotelu, że nie jest u siebie, gdy nie sprzątnie okruszków ze stołu po śniadaniu. Nie każdemu dwunasto-latkowi babcia chora na Alzheimera mówi, że tylko jemu ufa i tylko on może dać jej jeść, bo reszta rodziny na pewno chce ją otruć. Nie każde dziecko siedzi nad lekcjami z ojcem wrzeszczącym nad głową, że jesteś nieukiem, tłukiem i nawet do kopania rowów się nie nadajesz, bo właśnie dostałeś tróję z klasówki. Krzyki, groźby, zakazy i nakazy. Zamiast pochwał, dobrych słów i pozytywnych wzmocnień...

* * *

Niektórzy wujkowie chcą, żeby całować ich w usta i komentują jej wygląd, gdy zaczyna dorastać i nabierać kobiecych kształtów. Nie cierpi wujków i boi się dorosłych mężczyzn. Zaczyna ubierać się w workowate, za duże ciuchy i uważa na to, co je, żeby za bardzo nie przytyć. Garbi się, żeby nie było widać pączkujących dziewczęcych piersi.

Wieczorami pisze, czyta, marzy, tworzy swój świat, wzbogacając go o nowe postaci, fikcyjne fantastyczne zdarzenia, gdzie wszystko jest albo okropnie tragiczne, albo piękne do granic. Płacze albo śmieje się na głos, ale nikt jej nie rozumie. Nawet rodzice uważają, że jest dziwna, ale nie przejmują się tym. Jest na swój sposób szczęśliwa, chociaż dzieli to szczęście tylko z samą sobą.

* * *

Zjadłam kajzerkę z masłem i kolejną herbatę na kolację. Nie mam ostatnio apetytu. Tata znowu krzyczał na babcię, ale to jak zwykle ona sprowokowała sprzeczkę. Oczywiście przeszło to zaraz w regularną kłótnię. Babcia nigdy nic nie rozumie, a tata szybko się denerwuje.

* * *

Zgłupieć można w tym domu! Tata przed chwilą wydzierał się na mnie. Jak poszłam do pokoju, to babcia zaczęła płakać, że to wszystko przez nią, że jest dla nas ciężarem i powinna już umrzeć. Czemu ja muszę tego słuchać? Mam dopiero czternaście lat! Potem mówiła, że jesteśmy dla niej tacy dobrzy. W końcu zadzwoniła do ciotki, swojej córki. Chciała ją zapytać, dlaczego w ogóle do niej nie dzwoni i nie pomaga jej, ale ciotki nie było, więc nawymyślała wujkowi. I tak w kółko. Ja naprawdę tu zwariuję niedługo.

CZEŚĆ DRUGA

DZIEWCZYNA

Wczoraj skończyłam osiemnaście lat. Mam kaca moralnego i po chlaniu. Ale bardziej tego pierwszego. Po chlaniu najgorszy jest kac moralny. Fizyczne objawy da się jakoś opanować – woda z cytryną, dużo ibupromów, rzyganie, spanie. Ale dół, jaki po tym następuje, jest koszmarem. Czarną dziurą, która może nade mną wziąć górę na godzinę lub na tydzień. Nigdy tego nie wiem.

Nienawidzę picia, ale i tak to robię znowu, za parę dni albo jutro. Rodzice udają, że tego nie widzą, a może naprawdę nie widzą. Mam to gdzieś.

– Jak chcesz tak pić, to się przynajmniej nie maluj. Jesteś cała rozmazana – powiedziała mi kiedyś mama, gdy wróciłam pijana do domu.

I to było wszystko w temacie.

* * *

Poszłam dziś z Martą na Starówkę. Wysepiłyśmy kasę na cztery piwa i wypiliśmy pod Barbakanem. Gdy zaczęłyśmy zbierać na kolejne, jakiś facet przykleił się do Marty, obściskiwał ją i próbował całować, mówiąc, że za kasę coś mu się należy. W końcu nic nam nie dał. Poszłyśmy pod kolumnę i zaczepiłyśmy jakąś dziewczynę. Dała nam parę drobnych i poprosiła, żebyśmy

jej też kupiły browara. Gdy wróciłyśmy, już nie chciała z nami pić, bo przyszli jej znajomi. Szkoda, była z niej fajniutka dziewczuszka.

My już powoli miałyśmy dosyć. Siedziałyśmy pod tą kolumną i zmuszałyśmy się do wypicia tego, co miałyśmy. Byłyśmy już dość nawalone. W pewnym momencie zauważyłam przed nami na schodach dwóch fajnych koleś. Jeden z nich, z długimi ciemnymi włosami, wciąż się odwracał i patrzył na nas. Wydawało mi się oczywiście, że patrzył raczej na mnie. Pokazałam ich Marcie, jej też się spodobali.

Postanowiłyśmy do nich podejść i zapytać, czy nie chcą piwa, bo my już nie możemy. Tak też zrobiłyśmy, a oni się ucieszyli. Ten fajniejszy z długimi włosami, to był Marcin. Drugiego nie pamiętam, ale miał krótkie blond włosy. W sumie też niezły. Potem poszliśmy razem Nowym Światem i Krakowskim, bo ruch był z jakiegoś powodu zamknięty, mimo że był środek tygodnia (a my powinnyśmy być w szkole). Strasznie fajnie nam się gadało, byłam totalnie wyluzowana po tych paru pi-wach. Dałam kudłatemu numer telefonu, ale nie zadzwonił nigdy. Nie widziałam ich też już potem na Starówce, choć często tam chodziłam sępić kasę i pić.

* * *

Miesiąc przed Bożym Narodzeniem przestałam się obżerać, tzn. zaczęłam mało jeść i piłam ziółka przeczyszczające (robię to już od ponad roku). Chciałam trochę schudnąć. Mamy zepsutą wagę, ale ze trzy lub cztery kilo chyba wtedy zgubiłam. Potem nadrobiłam w święta. Po świętach znowu chciałam przestać jeść, ale ciężko mi szło. Wciąż chciałam schudnąć i pozbyć się brzucha.

Od kilku dni znowu regularnie chodzę głodna. W szkole już mi dziewczyny mówiły, że schudłam, ja też to widzę. Ale dziś stwierdziłam, że to nie o to chodzi. Nie będę jeść, bo mam dosyć wszystkiego. Domu, ludzi, potwornego dyskomfortu psychicznego w tych trzech pokojach, w tym jeden

w amfiladzie, dzielonych z pięcioma osobami, które dbają tylko o własną wygodę. Chwilami, coraz częściej, czuję się jak w więzieniu, czasem jakby te trzy pokoje były trzema oddzielnymi cudzymi mieszkaniami. To nie jest dom. W domu wszystko powinno być wspólne, jeśli nie stać nas na niezależny spokojny kąt dla każdego.

– Chcę się uczyć! Możecie być trochę ciszej? – wołam z pokoju dzielonego z bratem i siostrą.

– Przestańcie się wreszcie kłócić! – To mama myśli, że się znowu kłócimy.

– Ja chcę się uczyć, a oni się kłócą! Powiedz im coś!

– Jesteś najstarsza, radź sobie sama.

Zbieram zeszyty i książki z zamiarem pójścia do babci, która ma największy pokój i mieszka w nim sama.

– Co robisz? Gdzie idziesz? – pyta tata.

– Idę do babci, muszę się skupić, a tu nie mam jak.

– Chyba żartujesz, macie swój pokój i nie będzie żadnego przeprowadzania się. Nie pasuje ci, to się wyprowadź w ogóle. Wracaj teraz do siebie!

Zanim się usamodzielnię i wyprowadzę, będę zupełnie chora psychicznie. I po co zatruwać życie sobie i innym? Ciekawe jak długo wytrzymam. Chciałabym, żeby to szybko zleciało.

* * *

Siedzę sama na wsi od kilku dni. Jest piękne spokojne lato. Słucham radia, palę w piecu, piję wino i cappuccino na zmianę. Czasem mleko, czasem zrobię sobie coś do jedzenia, a wieczorem piję ziółka na przeczyszczenie. Dużo schudłam w ciągu roku – z pięćdziesięciu dwóch do czterdziestu sześciu kilogramów. Mama w moim wieku ważyła pięćdziesiąt siedem kilo. Ale ja nie chcę znów przytyć, lubię być chuda, bo wszyscy się nade mną litują, albo mówią,

że jestem szczupła, albo mi zazdroszczą. Każdy jakoś to komentuje, a ja to lubię. W końcu zwracają na mnie uwagę. A mama kupuje mi wszystko, na co mam ochotę (ale ja rzadko mam na coś ochotę, chyba że na kefir). No więc piję wieczorem te ziółka. Wieczorem też zamykam okiennice w pokoju i kuchni, i siedzę w domu. W ciągu dnia sprzątam, robię coś w ogródku, żeby się poruszać, haftuję lub czytam. Przed południem chodzę na kawkę do cici na drugą stronę drogi. Pogadamy sobie, posłucham jej opowieści. W sumie jest tu fajnie. Wszyscy dziwią się, że nie boję się spać sama. Ja też.

* * *

Zaczął się rok szkolny. Za osiem miesięcy matura. Ciekawe jak to będzie. Jestem sama w domu i słucham Tanity. Siostra jest w Pradze i dziś wraca. Chce mi się płakać. I do tego matura. Przestanę znowu jeść, choć już mniej i tak nie mogę. Chciałabym przeprowadzić się do dziadków, ale ojciec mi nie pozwoli, bo nagle uważa, że tu jest mój dom. Bardzo konformistyczne podejście do życia. Jak ktoś coś zaniedba, nie sprzątnie, to się wydziera, że to nie hotel i że nie jesteśmy u siebie. A tu nagle – tu jest mój dom i mam tu siedzieć. Bo tak. Do dupy wszystko. Gdybym była odważniejsza, już dawno popełniłabym samobójstwo. Ile razy myślę o tym wszystkim, chce mi się płakać.

Jutro jadę na pogrzeb kolegi, Jacka. Dlaczego on umarł? Był szczęśliwy, a ja się męczę. Ja mogłabym umrzeć z przyjemnością. Jedyne pociecha to, że Bóg doświadcza tych, których kocha. Nie wiem nawet, czy wolno mi tak przypuszczać.

* * *

Czasami czuję niesamowitą ochotę i energię do pracy, do nauki, a czasami nic kompletnie mi się nie chce, czuję się zupełnie rozbita i nie mogę zrozumieć,

jaki sens ma moje życie. W efekcie wciąż jestem zmęczona. Albo pracą ponad siły, albo tym, że siedzę bezproduktywnie, bo nie mam na nic siły, i karzę się w myślach, że jestem tak obrzydliwie leniwa. Chciałabym już być po maturze i mieć dobrą pracę. Monika ma teraz chłopaka, który tłumaczy jakieś teksty z francuskiego na polski (albo odwrotnie) i zarabia kupę forsy. Też tak mogłabym pracować. Mama powiedziała, że może mi załatwić pracę w bufecie LOT za 1800zł. Spoko, tylko ta matura. Zastanawiam się ostatnio, czy jest sens iść na studia, czy to mi coś da. Jestem zmęczona wszystkim. Zaczęłam ostatnio jeść, codziennie sobie mówię, że jutro już nie będę. Chyba przytyję. Nie chcę. Chcę być coraz chudsza i marniejsza. Wtedy przynajmniej zwracali na mnie uwagę. Powinnam się leczyć, ale nie chcę, bo jeszcze by mnie wyleczyli...

- Babciu czas się myć i kłaść.
- Nie chcę się myć! I nie będę spać!
- Ale babciu... jest już późno i my też się kładziemy.
- Nie będę się myć. Będziecie mieli brudną babcię!

Wczoraj zamieniliśmy się pokojami i jestem sama w małym pokoju. Super! Całe popołudnie kłóciłam się z siostrą, potem z mamą, potem płakałam i nałykałam się pigułek. W końcu mama powiedziała, że mogę się z bratem zamienić. Rano z nim pogadałam i zgodził się bez problemu. On jeden, chociaż dużo młodszy, chyba mnie trochę rozumie.

A w nocy po tych tabletkach nie mogłam spać, bo wszystko mnie potwornie swędziało i bolało od drapania. Obudziłam mamę, a mama powiedziała, że to od zdenerwowania wieczorem, potem dała mi wapno, a potem stwierdziła, że to pewnie od mojej koszulki, w której spałam i dała mi jakąś swoją. Wykąpałam się i przebrałam, a do rana wstawałam jeszcze pięć razy i się kąpałam.

* * *

Nie byłam dziś w szkole. W ogóle dość dużo opuszczam. Nie chce mi się chodzić do szkoły. Dziś byłam u ginekologa, bo czwarty miesiąc nie mam okresu. To chyba przez to, że nie jem. Ważę czterdzieści osiem kilo. Karolina też nic nie je, waży czterdzieści kilo i leczy się u psychologa i u dietetyka. I mówi, że jeszcze chudnie. Ja wciąż nie chcę się leczyć. I wciąż nie jem. I też znowu chudnę. Ciekawe, do czego to doprowadzi.

* * *

Osiągnęłam chyba dno w anoreksji. Nie jestem strasznie chuda (ale jestem wychudzona), ale już prawie nic nie jem. Czasem spisuję przez cały dzień to, co zjadłam. Dziś na przykład na śniadanie zjadłam jogurt. Potem kefir, troszkę mleka, winogrona, teraz trochę jogurtu z dżemem. I wciąż piję herbatę i kawę (słodzone słodzikiem). I wciąż mam wyrzuty sumienia, że za dużo. Z jednej strony wiem, że to co robię jest bez sensu, że jem z pięć razy za mało, że sobie szkodzę itp. Ale z drugiej strony to niejedzenie jest silniejsze od mojego rozsądku. To okropna choroba. Myślałam, żeby pójść do psychologa, ale jeszcze nie chcę się leczyć. Boję się, a w głębi duszy myślę (muszę to napisać), że nie jestem jeszcze dość chuda. Ciekawe, co mnie w końcu skłoni do leczenia.

Rodzice udają, że nie widzą mojej choroby (albo naprawdę nie rozumieją, że jestem chora). Bo że nie jem, to widzą i cieszą się, jak czasem coś zjem. Ale mam wciąż nadzieję (a jednocześnie nie chcę tego), że w końcu zainteresują się mną. Boję się o maturę, bo czasem ciężko mi się skupić na nauce. A może to nie z tego powodu. Wciąż jestem zmęczona i śpiąca. I głodna. Nie chcę zawalić matury i nie chcę jeść normalnie, bo przytyję. Zazdroszczę tym dziewczynom, które mogą jeść i są chude.

– Jadaś coś? Chodź na obiad. – Mama zajrzała do mnie i woła na obiad.

– Już coś zjadłam wcześniej. Nie mogę jeść, brzuch mnie boli, źle się czuję
– wymyślam na poczekaniu.

– Znowu? Codziennie ostatnio boli cię brzuch. Idź może do lekarza.

– A co mi lekarz pomoże? Poza tym nie mam czasu.

– Pewnie masz wrzody. Albo znowu jakieś zapalenie żołądka na tle nerwowym. Zaparz sobie siemię i może faktycznie nic już nie jedz dziś...

Prawda jest taka, że nikt w tamtych latach nie słyszał nawet o anoreksji ani bulimii. Nie było internetu. Mama chciała dobrze, jak to mama, ale jeszcze nie przyjmowała do wiadomości tego, co mi było tak naprawdę.

Parę dni wcześniej w EMPIK-u znalazłam artykuł o anoreksji. Pierwszy raz w życiu w ogóle zetknęłam się wtedy z tą nazwą. Przeczytałam i uświadomiłam sobie, że to artykuł o mnie... Kupiłam gazetę, a w domu kazałam rodzicom przeczytać, ale kompletnie nie skojarzy-li faktów. Obydwoje uznali, że wydziwiam, wymyślam i przesadzam. Że mam po prostu „stresy” i że mi przejdzie.

Odejść po cichu, dyskretnie. Nie narobić zbyt wiele szumu i zamieszania. Najlepiej tak: zamknąć się w pokoju, wyjąć klamkę i wtedy odejść. W ten sposób nikt tego nie sprawdzi i nikt się nie dowie. I szybko zapomną.

umrzeć, zasnąć, zniknąć, odpłynąć, rozplnąć się, zniknąć, zostać zapomnianą, nigdy nie być, zamienić się w powietrze, zapomnieć, nigdy nie być, odlecieć, zapaść się, pokruszyć się, roztopić się, odejść, zapomnieć

Tata i tak się niewiele odzywa. Raz tylko spytał, jak leci? A mama? I tak ma dosyć kłopotów. Siostra, brat? Zapomną. A mi wreszcie ulży.

Inni już zapomnieli.

Jak by to było? Cicho, ciemno, spokojnie, wreszcie wyspałabym się, a po obudzeniu nie miałabym mdłości i nie byłabym głodna. Mogłabym wreszcie przeczytać te wszystkie książki, które mam w pokoju i porozmawiałabym

z Panem Bogiem. I spotkałabym wszystkich, których znałam, a którzy umarli.
I tych, których chciałabym poznać, a którzy odeszli, zanim to zrobiłam.

Byłoby chyba fajnie. Może nawet fajniej, niż mi się wydaje. Na pewno lepiej, niż tutaj.

Chyba że poszłabym do piekła. Przez całą wieczność musiałabym jeść i wymiotować.

Jeść i wymiotować.

Jeść i wymiotować.

* * *

*na moim miejscu siedzi dziś mój cień, moje wspomnienie
nie ma mnie już na świecie, bo niedawno umarłam do końca
nie mam mocy zmartwychwstać,
nie mam chęci odwiedzać was dzisiaj
ani nie będę jej miała jutro
moje myśli umarły wraz ze mną,
jestem teraz swoją własną powłoką cielesną
czasem zagłębiam się tylko w pustkę,
która po mnie została i wzdycham
wtedy wskrzesza się na chwilę resztką mojego
dawnego istnienia i przypominam sobie jak było...
niepamiętne to czasy, bo i nie warte są wspomnienia*

*ani zamyślenia
ani zadumania
zapalam świeczkę na swoim grobie
i życzę sobie spoczywania w pokoju
nie modłę się, bo nie mam o co
martwię się tylko, czy aby na pewno jestem już spokojna
zapalam wtedy papierosa, bo wiem, że lubiłam palić
nie piję przez szacunek dla siebie
napiję się później...
chciałam komuś powiedzieć o mojej śmierci,
ale zapomniałam
zresztą, nie warto nikogo niepokoić*

* * *

Wczoraj w szkole rozmawiałam z Karoliną. Wciąż pyta mnie, czy już byłam u psychologa. Ona chodzi i jest zadowolona. No i chce, żebym ja też poszła i zaczęła się leczyć. A ja nie byłam. Pogadałyśmy sobie tak z pół godziny bez świadków. Z rozmowy wyszło, że ja już naprawdę nieźle w to wpadłam. Mam wciąż zimne ręce, jestem nerwowa i drażliwa, nie mam okresu, czuję głód, liczę kalorie, coraz mniej jem, a jednocześnie maskuję figurę, co jest paradoksalne, bo przecież chciałam schudnąć i chudnę. Poza tym stałam się pewniejsza siebie i odważniejsza, potrafię nad sobą zapanować, ale to podobno można osiągnąć bez głodzenia się...

Dla przypiętowania i podsumowania rozmowy Karolina zaciągnęła mnie do kibla i rozebrała się, żeby pokazać mi jak wygląda. Przeżyłam szok. To był szkielet obciągnięty skórą! Naprawdę. Zdjęła najpierw bluzę i dwie podkoszulki. Klatkę piersiową ma zapadniętą, brzuch nienaturalnie wklęsły, ramiona i plecy kościste, a ręce jak patyki. Potem ściągnęła spodnie. Pośladków prawie nie ma, nogi chude niemiłosiernie. Zobaczyłam siebie za dwa miesiące. Bo tak będę wyglądać, jeśli nie pójde do lekarza. A na razie nie chcę. Nie chcę zacząć jeść. A sama z tego nie wyjdę. Tak powiedziała Karolina i ja też o tym wiem. Nie jestem jednak w tej chwili zdolna się przełamać.

Wczoraj zwalniałam się z lekcji u wychowawczynie i ona powiedziała, że nikt nie przyszedł do szkoły (wypiłam wieczorem ziółka i czekałam na efekty, poza tym czułam się słabo), a po południu wychowawczynie zadzwoniła do mnie zapytać, jak się czuję. Powiedziała też, że chce ze mną jutro porozmawiać. Chyba będę musiała w końcu powiedzieć, co tak naprawdę mi jest. Schudłam ostatnio dwa kilo. Mało jem, prawie nic i nie jestem głodna. Ale za to jestem słaba, wciąż chce mi się spać i pić – od ziółek przeczyszczających, bo odwadniam się nimi.

Potrzebuję natychmiast pomocy, bo wpadam. Czuję się bezradna i niezrozumiana, ale nie chcę zdrowieć, bo przytyję. Karola już zaczyna jeść normalnie i trochę tyć (je mniej więcej od miesiąca, ale przytyła dopiero dwa kilo – waży trzydzieści osiem). Ja dziś zjadłam dwa kubeczki (prawie dwa) kefiru, jeden – jeden procent tłuszczu, drugi dwa procent, około cztery kubeczki jogurtu dwa i pół procent, dwa kubeczki mleka dwa procent, trzy łyżki ryżu, trochę płatków kukurydzianych i cieniutki kawałek ciemnego chleba z dżemem. A oprócz tego cztery jabłka i ogórka kiszzonego. Potwornie dużo. Teraz brzuch mnie boli. Całe szczęście, że piłam wczoraj te ziółka, bo na bieżąco mnie czyściło. Tylko teraz po kolacji (ryż, jogurt, mleko) jeszcze nie. Kurde okropnie się czuję, chciałabym się tego pozbyć. A jeszcze piłam sok wielowarzywny. Razem to chyba z tysiąc kalorii. Za dużo, ostatnio jadłam około sześćset-

osiemset. Jutro muszę się ograniczyć, bo pojutrze robię imieniny i przy gościach trzeba będzie coś zjeść. Nie chcę tych cholernych imienin. Chcę umrzeć. Choć z drugiej strony, gdy widzę jak chudnę, to ogarnia mnie weselsze uczucie. Czarny nastrój ogarnia mnie po jedzeniu i w czasie powrotów do domu.

Jest niedobrze. Byłam u psychologa tydzień temu, ale nie mogłam się z nią dogadać. Dziś byłam u psychiatry i fajnie mi się z nim rozmawiało. Ale on będzie się mną zajmował od strony fizycznej. Dał mi skierowania na parę badań i zwolnienie z w-f.

* * *

Zaczęłam prowokować wymioty. W sobotę zważyłam się i po raz pierwszy naprawdę wystraszyłam się, że umrę. Ważę niecałe trzydzieści siedem kilo, a wieczorami z trudem wyczuwam tętno na przegubie. Chciałam po prostu zacząć już jeść i zacząć zdrowieć. Poszłam do kuchni i zrobiłam sobie gorącego mleka z płatkami kukurydzianymi. Zjadłam, a potem się wystraszyłam i zaczęłam się zastanawiać gorączkowo, co z tym zrobić. Przyszło mi do głowy, że zwrócę to po prostu.

Wczoraj rzygałam trzy razy, dziś już tylko dwa. Najpierw zjadłam jogurt malinowy (sto pięćdziesiąt gram, około sto pięćdziesiąt kalorii) i potem go zwróciłam, a później, po przyjściu od lekarza, zjadłam pół bułki grahamki i dokończyłam trzy domowe dzemy. I też zakończyłam wszystko w kiblu. Jedzenie samo w sobie jest przyjemne, tylko dlaczego musi zostawać w żołądku itd.?

Jak przyjdą rodzice, to im powiem, że już zjadłam kolację. A w ogóle to dziś zjadłam jajko, dwie cieniutkie kromki bułki (kajzerki), w szkole kanapkę z serem (z białego chleba, zaraz po piętce), w domu dwie gotowane marchewki i kawałek ciasta naleśnikowego. To wszystko, resztę oddałam. Jeszcze wypiałam kubek soku wielowarzywnego. I nie jestem głodna.

Czasami ta choroba mnie wkurza. Ale coraz częściej wszystko mi obojętnieje.

* * *

Wciąż wymiotuję. To znaczy, nie bez przerwy, ale dwa-trzy razy dziennie. Dziś na przykład zjadłam chyba cztery pierniczki, które brat upiekł i popiłam kubkiem mleka – i wyrzygałam. Wcześniej też coś zwróciłam. Mam do tego dość ambiwalentny stosunek. Z jednej strony zaspokajam fizyczną potrzebę jedzenia, samego jedzenia, jako czynności, to znaczy smakowania, a z drugiej strony to bez sensu, że wszystkiego się potem pozbywam, bo przecież mój organizm szczególnie potrzebuje żarcia.

Chciałabym nie być głodna.

Chciałabym, żeby w domu nikt się nie kłócił.

Chciałabym schudnąć.

Chciałabym robić to, na co mam ochotę.

Chciałabym pracować i mieć mieszkanie.

Chciałabym dobrze dziś spać.

Tylko spokój może mnie uratować. To pierwszy dzień spokoju. Wokół mnie panuje spokój, równowaga i harmonia. Za to we mnie – chaos, sprzeczności, niepokój i pragnienie spokoju. Piszę wyraźnie – to chyba dobry znak. Zaraz wyjdę na spacer. Pierdolę to wszystko.

Nie znasz umiaru w chlaniu. Butelka to dla ciebie świętość. Czyż nie? A najlepiej, jak są dwie, dwie różne. I fajki. To daje lepszy i szybszy efekt. O jutro się nie martw. Trochę mleka lub kefiru i witamina B.

I spokój?!

Spokój to zamknięte drzwi, samotność i muzyka. Własne pieniądze, niezależność, brak przymusu kochania. Brak więzi emocjonalnych, ciemność,

książki, zeszyt. Alkohol, papierosy, jedzenie, nóż – to też spokój. Jedzenie – najmniejsze bezpieczeństwo. Nóż, agrałka, igły – największe. Leki – łatwo się zdradzić.

* * *

Jestem sama od piątku. O niczym nie myślę. O niczym nie marzę. Po prostu jestem – jem, nie jem, oglądam filmy, czasem śpię albo wychodzę na spacer. Tak jak teraz. Czasem widzę coś obrzydliwego, a czasem coś miłego.

Siedzę na skwerze przed parkiem Kultury. Nie mam siły iść dalej. Dziś rano po raz pierwszy od bardzo dawna zjadłam i nie rzygałam. Prawie cztery godziny temu, ale dopiero kilka minut temu udało mi się zrozumieć, że nie zjadłam za dużo. I uświadomiłam sobie w dodatku, że to było całkiem zdrowe i racjonalne. Nieźle – zjadłam, nie jestem głodna, nie mam na nic ochoty i jestem poza domem. Mogłabym zrobić coś – pohaftować, zacząć coś czytać, albo pouczyć się. Tylko nie chce mi się zaczynać. To największy problem.

* * *

Do godziny dziesiątej rano rzygałam dwa razy. Ogarnia mnie przerażenie, co ja wyprawiam?? Przyjechałam do Dziadków i zameldowałam się na górze. Mam tu przynajmniej spokój, pustą kuchnię i własną łazienkę. Na tarasie mogę sobie spokojnie palić. Nikt tu nie zagląda. Ciekawe jak zasnę sama w czterech pokojach. Znowu strasznie chcę pisać, ale mam zupełnie pustą głowę. Niech najdzie mnie jakaś myśl, coś ciekawego, poruszającego cały mechanizm myślowy, coś maleńkie-go i niewinnego – takie są najlepsze i najwdzięczniejsze. Pisanie jest trudne. Bardzo wyczerpujący jest okres między jedną myślą a drugą. A najtrudniej jest wtedy, gdy ma się ochotę pisać, coś, cokolwiek, a nie da się tego zrobić.

Chciałabym napisać o miłości, innej miłości. O tym, że jest piękna, choć nie do zaakceptowania przez naszą polską mentalność. O nietolerancji i głupocie ludzi. O braku odwagi, o wstydzie.

Stoję przed lustrem i widzę swoją twarz. Podkrążone małe oczy, suchą cerę i wypadające włosy. Widzę siebie, a jednocześnie nie widzę. Nie widzę duszy, prawdziwej mnie. Nie potrafię odgadnąć swoich myśli i uczuć, bo straciłam kontakt ze swoją duszą. Zauważam tylko fizyczność. Dlatego nie potrafię się na niczym skoncentrować.

* * *

Jest już dziesiąta. Dziesiąta to jeszcze wczesna godzina, ale pięć po – to już późno. Potem będzie jedenasta, a to już noc. Mam mało czasu. Jest coraz ciemniej, ale wciąż słyszę las i samolot. Ulicy prawie nie słychać. Tak jakbym była gdzieś na wsi.

* * *

Ludzie w koty pozamieniani

Snują się nocą

Pod zimnymi murami

Koty w ludzi

Zmienione

Mruczają w białych pościelach

Oddają drzewom oddechy

Błyszczące oczy

Chciwe dniami

Oświetlają podwórka

Jakiś pożytek

Chytre futerka

Oznaczają teren

Pulsujące kocie ciepło

Dodaje otuchy na poranną przemianę

Wszystko będzie znowu

Takie samo jak wczoraj

* * *

Strasznie boli mnie brzuch. Wzięłam wczoraj za dużo tabletek na przeczyszczenie. Jest mi niedobrze, nie mogę jeść i nie wiem nawet, czy jestem głodna, czy przejedzona. Zjadłam dziś kawałek chleba z serem, kawałek ciasta, paluszki, dwa batony (czterysta czterdzieści kalorii), fasolkę. Sama nie wiem, czy to dużo. Trudno mi dziś cokolwiek stwierdzić. Obudziłam się o wpół do jedenastej i jestem zmęczona. Jak zawsze, gdy jestem w domu sama. Zawsze, gdy jestem taka skacowana, mam ochotę pisać, ale nigdy wtedy nie mam siły ruszyć ręką. I najtrudniej mi zebrać myśli. Szkoda, bo mam ich całe mnóstwo.

* * *

Weekendy są zdecydowanie koszmarne. Zawsze jestem senna i nigdy nie mam dość siły, żeby na dłużej gdzieś wyjść. Zupełnie nie potrafię zorganizować sobie czasu. Denerwuje mnie cała rodzina siedząca w domu, bo nie mogę wtedy spokojnie sobie ulżyć w jedzeniu. Jednocześnie cała aż drzę z niepokoju, gdy

choć na chwilę zostaję sama. Tak czy inaczej, zawsze znajduję okazję, żeby spieprzyć sobie i sobotę, i niedzielę.

Nie mam na nic ochoty ani siły. Nie chce mi się nawet myśleć, że mogłoby być kiedyś inaczej, lepiej. Z przeszłości pamiętam chyba tylko smutne, okropne i złe momenty, a o przyszłości nie potrafię dobrze myśleć. Mam wciąż przygnębiającą pewność, że kiedyś stracę pewne konkretne bliskie mi osoby i tego się boję. To przede wszystkim pozbawia mnie energii i chęci do życia.

* * *

Nie mogę spać, bo się denerwuję. Denerwuję się tym, że jest mi zimno. I gorąco za chwilę. Tym, że mam katar, a nie mam temperatury. Tym, że rano znowu nie będę mogła się uczesać i ułożyć włosów. Tym, że nie mogę zasnąć i będę jutro zmęczona. Że jak zaraz zasnę, to obudzę się znowu w środku nocy i do rana będę się przewracać z boku na bok. Że rano trzeba wstać, pościelić łóżko, umyć się, uczesać, umalować, posprzątać, wyjść i dojechać na miejsce. Że będzie zimno, albo gorąco. Tym, że potem wrócę do domu, którego nie znoszę. I że wieczorem znowu będę się denerwować i za dużo myśleć.

* * *

Po miesiącu spokoju na wsi problem się tak spotęgował, że to cud, że dziś żyję. Wyglądałam jak świnka morska z powodu opuchniętych od zwracania ślinianek. Gardło i nasada języka od wsadzania paluchów bolały mnie bez przerwy. Nad kiblem za każdym razem groził mi atak serca z powodu niedoboru elektrolitów, poza tym miałam już częstoskurcz. Na dłoniach i na twarzy wokół ust miałam rany od kwasów żołądkowych i wyglądało to koszmarne. Zęby psuły mi się na potęgę. Hormony szalały, nie miałam okresu od dwóch lub trzech lat. Miałam też rany na lewym przedramieniu – od cięcia się. Ból fizyczny miał łagodzić ból duszy. Średnio to działało. Włosy wypadały mi garściami. Cerę miałam szarą i matową, a oczy podkrążone. I za każdym

razem, gdy wisiałam z głową nad kibelem, usmarowana rzygami, glutami i łzami, miałam ochotę się w nim utopić. Jednak najgorsze i najdziwniejsze, co któregoś dnia u siebie zaobserwowałam, to była odwrócona perystaltyka jelit. Choćbym nie wiem jak chciała przestać wymiotować, już nie mogłam. Parę chwil po przełknięciu posiłku, wracał mi on do gardła sam i musiałam, chcąc nie chcąc, biec do ubikacji i rzygać. „Nauczyłam” swoje ciało, że niczego nie przyjmuje. Weszłam w etap bulimii, kiedy ataki objadania się i rzygania całkowicie zdominowały moje życie. Praktycznie mieszkałam w kuchni i kiblu. Dochodziłam do dziesięciu razy w ciągu doby. W nocy też wstawałam. Jadłam cokolwiek, choć najchętniej cukry proste – biały ser, jogurty, mleko, śmietanę, białe pieczywo, ciasta i ciastka, miód, cukier. Rodzice nie mówili i nie robili nic. Myślę z perspektywy czasu, że byli jeszcze bardziej bezradni, niż ja. Któregoś dnia prawie straciłam przytomność nad sedesem, po wszystkim spałam parę godzin. Po przebudzeniu, czynność powtórzyłam, jak robot nakręcony tylko na jedno. Tak rozpoczęłam kolejny rozdział w swoim życiu, z najlepszym wynikiem na egzaminie wstępnym do studium policealnego, z najgorszym wynikiem w chorobie. Mała zagubiona świnka morska w nowej szkole.

* * *

Tata robi się coraz bardziej nie do zniesienia. Kilka dni temu doprowadził do tego, że siostra wzięła rower, wyszła i nie wróciła na noc. Podobno strasznie się na nią darł zupełnie bez powodu. Spała u Dziadków.

Dziś znowu coś siostrze powiedział przy obiedzie. Że za dużo je, mogłby sobie odpuścić. Ja na jej miejscu wyszłabym z domu. Dziwię mu się, że nic go tamto nie zastanowiło i znowu jej dokucza. Mi ani bratu nigdy takich przykrości nie sprawia, tylko jej... Stało mi wszystko w gardle i nie mogłam już więcej zjeść. Podziwiam siostrę za jej opanowanie w takich sytuacjach. To chyba kwestia poczucia własnej wartości. Zazdroszczę jej tego.

– Kto tu ostatni jadł?! – wrzeszczy tata z kuchni. Ja jadłam, ale przecież posprzątałam...

– Ja jadłam – odzywam się niepewnie i idę do kuchni.

– Ty jadłaś? I co sobie wyobrażasz? Myślisz, że mamy służbę, która po tobie sprzątnie? – Tatę zaczyna ponosić, a ja drżę ze strachu. Nie widzę nic, czego bym nie sprzątnęła. – Jak się nażresz, to wypadaloby sprzątnąć chlew po sobie, a nie zostawiać innym! Liczę do trzech. Nie mieszkasz w hotelu! I nie jesteś u siebie! Jak będziesz u siebie, to będziesz mogła sobie nawet nasrać na środku pokoju!

– Nie krzycz już tak, może już wystarczy... – Mama próbuje załagodzić sytuację.

– Nie wtrącaj się! Ty je tak rozpuściłaś! Teraz im się w dupach przewraca i niczego nie szanują!

Tata nareszcie wychodzi do pokoju i trzaska drzwiami. Mama siada przy stole w kuchni, a ja sprzątam nieistniejące okruszki i nagle widzę, że płacze.

– Dlaczego nie rozwiedziesz się z tatą? Nie pierwszy raz płaczesz, myślisz, że tego nie widzę? – pytam.

– Bo mamy was... Gdyby nie wy, już bym to zrobiła.

Nie wytrzymuję tu. Jem, a potem już spokojnie idę do kibla, nie oglądając się na nikogo. Mam wszystko w dupie. Opracowałam genialną metodę – szybką, dyskretną i bezbolesną. I odkryłam cukierki przeczyszczające, po których nie mam mdłości. Są bardzo skuteczne i w dodatku smaczne.

Od pewnego czasu spotykam na Chmielnej dziewczynę anorektyczkę. Jest koszmarna, chodzący trup. Ale ma w sobie coś takiego, co spowodowało, że od początku miałam ochotę ją poznać. Dziś wieczorem, zaraz po wyjściu z EMPIK-u wyciągnęłam papierosa. Już chciałam zapalić, gdy patrzę – idzie. Zagapiłam się, bo trudno się na nią nie zagapić. A ona podeszła do mnie, uśmiechnęła się i zapytała, czy jej nie poczęstuję. Miała długie paznokcie pomalowane na czarno i ręce jej się trzęsły, gdy zapalała. Na twarzy

centymetrowa warstwa podkładu. Myślę, że jeszcze nie raz ją tam spotkam i nawiążę któregoś dnia kontakt.

* * *

Rzygałam dziś sześć razy. Nie wiem, czy wymaga to komentarza. Film, który trwa niecałe dwie godziny, oglądałam prawie sześć, włączając w to przerwę na godzinny spacer.

Przeglądałam ogłoszenia o wynajmie kawalerek. Można wynająć nawet za osiem stów. Jak tylko znajdę pracę, wynoszę się.

* * *

Mam własne mieszkanie. Gdyby nie przyjaciele z pracy, tkwiłabym nadal u dziadków. Siedziałabym tam i gapiłabym się w sufit. Marzyłabym wciąż o tym, żeby kupić coś własnego i zacząć żyć swoim własnym życiem. Byłabym dalej nikim. Zerem. Wypisywałabym wciąż te bzdury, że mam dosyć, że jest okropnie i ciemno.

Już nie jest ciemno. Moje życie zmieniło się diametralnie. Boję się myśleć, co by było, gdybym ich nie poznała. Co bym teraz robiła, o czym myślała. Jak bym wyglądała? Bo jem prawie normalnie już. W głowie mi się prawie poukładało. Z dnia na dzień. To niesamowite, ile w czyimś życiu może zdziałać jedna prawie obca osoba. Przerasta mnie to.

Sprzątam i sprzątam. Piję i palę. Idę się zaraz wykąpać. Rozmawiałam z mamą pół godziny przez telefon.

* * *

z bólem serca
i duszy
zniosłam kryzys nastrojowy

było ciężko
cholernie ciężko
ciężko jak dawno
ale jakoś to przetrzymałam
dwa piwa
paczka papierosów
i już jest lżej, troszeczkę

* * *

To, co mnie straszy, to czego obecność czasem czuję, to mój wyimaginowany przyjaciel. Nie znam go, nie stworzyłam go do końca, więc nie wiem jak wygląda i prawie zawsze boję się go. Muszę dopracować szczegóły, żeby mnie nie straszyl. Znowu czuję się samotna, bo znowu piję. Znowu piję, bo czuję się samotna. Znowu czuję się samotna i piję.

* * *

Da się z tym żyć, ale trzeba wiedzieć jak. Te huśtawki, a szczególnie gwałtowne spadki, w dół, w czarną wielką dziurę. Ten klej na stopach, uniemożliwiający poruszanie się. I ta duszność, stutonowy ciężar na klatce piersiowej. Nie do zniesienia i nie do zrozumienia dla kogoś, kto nie wie, o co chodzi. Każdy krok, każda trzeźwa myśl, każda logiczna decyzja jest ponad moje siły. Na myśl o wstaniu, ruszeniu ręką, umyciu się, przemieszczeniu z pokoju do łazienki, na myśl o zwykłej kawie i wysikaniu się – kolejna bomba we mnie wybucha i skutkuje spazmatycznym płaczem. Lęk, paniczny strach, duszność, zimno i wszechogarniające opanowujące mnie zmęczenie. Łzy na myśl... o myśleniu. Bo myśleć też jest trudno, nie da się, myślenie jest bez sensu, tak jak wszystko inne. Wszystko jest czarne, lepkie, wrogie, ściskające mnie prawie na

śmierć. Nie ma wczoraj, nie ma jutra, a dziś jest przerażające. Podejmuję nadludzki wysiłek i wstaję, zalana łzami, ze spuchniętą twarzą, z lejącym się glutem, ale to nieważne. Telepię się z zimna, mimo rozkręconych grzejników. Robię kawę, po której prawie wymiotuję, bo żołądek nie chce niczego przyjąć. To powoduje kolejne spazmy. Wszystko bez sensu. Wchodzę do wanny, a gdy woda stygnie, nie mam siły wyjść. Na drżących nogach wracam do pokoju po długiej kąpieli. Kolejny partner próbuje mnie przez telefon bezskutecznie uspokoić, chce się urwać z pracy i przyjechać, a ja mam ochotę go zabić. Nienawidzę go w tej chwili, jak wszystkich przed nim, jego słowa kłują mnie w mózg, sprawiają mi niemal fizyczny ból. Chcę, żeby był przy mnie, ale boję się tego, więc odpisuję z trudem, że „dziękinietrzeba”. Muszę myśleć, muszę coś robić, a przecież nie mogę, nie mogę, nie mogę! Ciężar na klatce piersiowej prawie mnie już dusi i przebija na wylot. Wszędzie ten klej i gęsta czarność. Wiem, że to przejdzie, odpłynie w końcu, tak samo nagle i niespodziewanie jak przyszło, może jeszcze dziś, a może za miesiąc. Ale przestaję w to wierzyć i najbardziej na świecie chcę teraz krzyknąć i umrzeć.

CZĘŚĆ TRZECIA

KOBIETA

Na początku było tak różowo, tak pięknie, tęczowo, słodko i landrynkowo. Byłam księżniczką, miałam wypełniać me oczy błękitem (to dziwne, bo mam piwne oczy), czytać poezje, w tym, lub głównie, oczywiście jego własne lub przez niego wybrane, śpiewać, malować, rzeźbić w gównie oraz leżeć i pachnieć. Byłam ideałem i spełnieniem jego marzeń, pod warunkiem oczywiście, że będę robić, co jemu się zamarzy. Błyskawicznie dałam się omotać i dostrzegłam w nim również ideał, wyśniony, imponujący. Aż dałam się w końcu wpędzić w kompleksy, zgnieść pod obcasem jak mucha, poczułam się malutka i bezradna. „Bingo, mam cię!”, pomyślał wtedy zapewne Pan On.

* * *

Faworyzował mnie i każdy to widział. Ja z czasem dzień bez niego uważałam za nieudany, stracony, nieciekawy. Uzależniłam się od naszych rozmów o wszystkim i o niczym.

Wieczorami dostawałam wiadomości na messengerze. Pretekstem były zagadki i gry logiczne, które bardzo lubiliśmy. Te przeradzały się naturalnie

w niewinną z pozoru korespondencję o niczym. Nierzadko odbierałam wiadomości od niego dopiero rano, bo potrafił napisać do mnie w środku nocy. W pracy zawsze mnie pytał, jak się dziś czuję, czy piłam już kawę i czy mam ochotę pracować.

Jednak dopóki pracowaliśmy razem, nie dałam się ani razu zaprosić nawet na wspólny obiad w przerwie. Wiedziałam o nim tylko tyle, że samotnie wychowuje dziecko. Cała reszta mojej wiedzy o nim opierała się o obserwacje w pracy. Wydawał się fajnym normalnym gościem. I na tym powinnam była zakończyć ten „romans”. Niedługo po tym, jak odeszłam z korporacji, zaproponował spotkanie.

* * *

Kiedyś marzyłam o tym, żeby ktoś się mną zainteresował, żeby mnie podziwiał, adorował. Chciałam widzieć zachwyty w oczach drugiej osoby, czuć jej troskę, czuć się ważna. W końcu stałam się ważna, arcyważna, super ważna. Czułam wręcz smycz na szyi uszytą z nieustannych telefonów i pytań.

- Nie jesteś głodna?
- Co robiłaś cały dzień?
- Powinnaś słuchać radia, nie będziesz się czuła samotna.
- Wszystko dobrze?
- Na pewno wszystko dobrze?
- Idź na spacer. Byłaś na spacerze?
- Śpij na kanapie, bo wersalka jest niewygodna.
- Wiesz jak włączyć telewizor?
- Ubierasz się ciepło?

Nie pomagają żadne argumenty, ani tłumaczenie, że nie jestem w wieku jego szalonego dorastającego syna. Potrafi obrzydzić troskę o innych, skutecznie zniechęca do pragnienia bycia otoczonym opieką i zainteresowaniem. Gdy

troska, opieka i zainteresowanie zaczynają przypominać obsesyjne kontrolowanie drugiej osoby, przestaje być to miłe i rozczulające, a zaczyna wkurzać, męczyć i niepokoić. To zwykły zamordyzm. Niestety te sygnały też zignorowałam. Po latach ciężkiej depresji za bardzo potrzebowałam czuć się „zaopiekowana”.

* * *

– Patrz jaki Murzyn, ależ jaśniepan cholerny. Murzyny do sprzątnia! – wydiera się na środku ulicy na widok mijającego nas Afroamerykanina.

– Zamknij się, wstyd mi za ciebie! Co on ci zrobił?

– Wystarczy, że muszę na niego patrzeć, Murzyn cholerny... Murzyny do Afryki.

– Powiedziałam zamknij się, litości, ludzie patrzą, a ty szopki odstawiasz! – Ciśnienie idzie mi w górę, a ja mam ochotę porzucić go, tak jak stoję.

– Daj spokój, przecież to poza. Lubię tak pozować.

– Strasznie prymitywna ta poza. Wolałabym, żebyś był sobą, zamiast bawić się w teatrzyk. Poza tym miałeś iść do fryzjera, zapisałeś się w końcu?

Zapisuje się od miesiąca. Wybrzydza, nie chce mu się czekać na uzgodniony termin, nie pasuje mu otoczenie, wystrój, obsługa, lokalizacja, kolor klamki... i nie pamiętam, co jeszcze.

– A co? Nie podobam ci się? – pyta, gładząc się po bujnym zaroście wymagającym porządnego strzyżenia i prania, uśmiechając się jednym tych lubieżnych uśmiezków, które działają mi na nerwy i wywołują efekt przeciwny od zamierzonego: „patrz, jaki jestem wspaniały, brałbym cię tu i teraz, chcesz?”

– Ten salon koło mnie ci nie odpowiada? Miałbyś ode mnie blisko, i tak jesteś tu prawie codziennie.

– Byłem tam, ale z jednego z krzeseł zszedł akurat Murzyn. Nie będę siadał na krzesła po Murzynie. Poza tym tam cheszą pedały. Pedał ma mnie strzyc i patrzeć na mnie? Nigdy!

* * *

Poranek na wsi. Wstaję pierwsza jak zwykle i czuję, że nie mam na nic siły, jest mi potwornie smutno zupełnie bez powodu, nawet kawę robię z trudem. Nadchodzi deprecha. Mam tylko nadzieję, że Wojtek nie będzie chciał mnie dziś nigdzie wyciągać i że ogólnie da mi spokój. Zapadam się w fotel i po prostu siedzę, starając się zwalczyć to, co i tak mnie dopadnie w ciągu najbliższych godzin.

– Co ci? Gdzie śniadanko? – Do kuchni wchodzi Wojtuś.

– Nie mam siły, musisz sam sobie coś zrobić.

– Jak to? Ale co ci jest? Źle wyglądasz.

– I tak też się czuję. Lepiej mnie dziś nie denerwuj.

– Zjem śniadanko i pójdziemy na wycieczkę, zaplanowałem wszystko zanim wstałem.

Wojtuś zaczyna tłuc się garami, a w mojej głowie wszystko odbija się echem po tysiąc razy. Wytrzymam to jakoś. Ale wycieczka? On chyba zwariował.

– Ja nie pójdę z tobą, nie mam siły nawet kawy wypić.

– Pójdiesz, musisz coś zjeść i się ruszyć. Nie możesz tak siedzieć.

On może leżeć pół dnia, a ja nie mogę posiedzieć! Zbiera mi się na płacz, ale staram się wytrzymać. Byle tylko nigdzie nie iść. Głos mi się już łamie, ale próbuję znowu protestować:

– Nie idę, nie mogę. Muszę zostać. Mam depresję.

– Tym bardziej pójdziesz. Na depresję najlepsza jest wycieczka i wysiłek fizyczny. Ja wiem, co mówię.

Po dłuższym zastanowieniu zgodziłam się, ale musiał obiecać krótki spacer i poszliśmy. Nie dotrzymał obietnicy. Nagle zorientowałam się, że jesteśmy na dłuższej, dwudziestokilometrowej trasie. Poczułam, że słabnę, z trudem stawiałam nogę za nogą, a łzy leciały mi zupełnie niekontrolowanie. Mój mężczyzna szedł dziarsko i wesoło sto metrów przede mną, ani myślał obejrzeć się za mną. Nie pomyślał nawet, że idziemy przecież razem. On był w swoim świecie, ja w swoim, kompletnie dla niego abstrakcyjnym, coraz dalej za nim...

Po powrocie do domu poszedł się od razu położyć. Nie zauważył, że ja z trudem dowlekłam się do domu.

– Piękna wycieczka! Ależ jestem zmęczony. Kiedy będzie obiad?

* * *

Rzucam okiem na stół, po wczorajszym wieczorze jak zwykle zastawiony pustymi butelkami po piwie, zasypywany tytoniem, z przepelnioną popielniczką na środku. Śniadanko, kurwa jego mać, a ciekawe, kto sprzątnie ten syf... Pytanie retoryczne; oczywiście, że ja. Ale na razie mam to gdzieś. Mam swój poranny rytuał i nie zamierzam z niego rezygnować. Biorę te wstrętne parszywe psy, schodzę na dół na podwórko i zagłębiam się w książce, popijając kawusię.

Po cudownej spokojnej godzinie mój już niemal dwukilogramowy york trąca mnie łapką i popiskuje wymownie; jest głodny, więc pora wracać na górę. Dwunastoletnia suka również zbiera swoje cztery łapy z trawy i człapie za nami.

– Anusia... Gdzie byłaś tyle czasu? Dlaczego zostawiłaś mnie tu samego? Ja tu leżę grzecznie i czekam... Czy robisz już śniadanko dla mnie?

– Robię, ale dla psów.

Na widok zasyfionego stołu robię się agresywna i, delikatnie mówiąc, niemiła. Godzinę po prostu leżał i czekał. Wstawiam jednak wodę na parówki dla niego i robię mu herbatę. Ja piję od paru tygodni tylko żeń-szeń z białą herbatą albo yerba mate. Sprzątam stół, wyciągam wędlinę, ser, pomidory, kroję pieczywo, wściekła jak osa.

– Ach, czuję paróweczki, kochanie, jaki cudowny zapach! – jęczy z wyra Pan On. – Czy już można wstawać?

Wchodzi do kuchni w samych spodenkach i idzie prosto do stołu.

– Mógłbyś chociaż ręce umyć, nie mówiąc o zębach... – warczę z obrzydzeniem.

– Umyję się potem, jestem głodny. Anusiu, dlaczego jesteś dla mnie taka niemiła? Przecież jestem grzeczny... – biadoli, zasiadając i biorąc się za parówki.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego? Powiem ci. Ten syf na stole z samego rana tak na mnie działa. Te puste butelki, tytoń, plamy po piwie! Przecież to trzeba sprzątać wieczorem, a nie zostawiać na rano – tłumaczę jak dziecku, ale dziecko całkowicie oddane jest już konsumpcji parówek, oliwek, chleba i majonezu. – To obrzydliwe! – ciągnę niezrażona, przynajmniej lepiej się poczuję, gdy to z siebie wyrzucę. – Rano wstaję i pierwsze, co widzę to melina! Jak mam się nie wściekać? Ty zamiast mi pomóc, wylegujesz się, a ja zapieprzam jak pokojówka! Poza tym rano wypadaloby się umyć. To, że tego nie robisz, też jest obrzydliwe!

– Och, jaka pokojówka? – Coś jednak zarejestrował i zbulwersował się z pełnymi ustami. – Daj spokój. Ja po prostu jestem przeciwnikiem takiego kompulsywnego sprzątania...

– Kompulsywnego? Przecież to po prostu sprzątnięcie po sobie.

– Poza tym robię śniadanka... – Chyba coś w nim ruszyłam.

– Tak, wywalasz wszystko z lodówki na stół, pomiędzy butelki po swoim wczorajszym browarku, ewentualnie gotujesz parówki, których ja nie znoszę...

– Już nawet nie byłam zła, ogarnęło mnie rozżalenie i poczucie bezsilności. – Kompletnie nic nie pomagasz mi w domu. Jedyne co potrafisz, to wylegiwać się całymi dniami w wyrze.

– Jak to nic? Przecież piszę dla ciebie poezje...

* * *

– Oglądałem wczoraj zdjęcia z naszego zeszłorocznego urlopu...

– Aha, fajnie było. Może w tym roku też zaplanujemy coś podobnego? – Wprawdzie dla mnie było za ciepło, ale miło się wspomina.

– No tak, ale ja nie o tym chciałem. Ładnie wtedy wyglądałaś. Każdy się za tobą oglądał, każdy mi zazdrościł takiej super dziewczyny...

– No widzisz, jaką masz super dziewczynę? A dlaczego o tym mówisz?

– Taka byłaś szczupła, taki płaski brzuch i jeszcze ta opalenizna... Chyba za dużo ostatnio jesz. Zapomniałaś już, że lubię bardzo szczupłe kobiety? Powinnaś schudnąć.

* * *

– Anka masz w domu wiertarkę?

Co za głupie pytanie, oczywiście, że mam. Mam wiertarkę, wkrętarcę, opalarkę, kilka młotków, szlifierkę oscylacyjną, lutownicę, pyrograf i kilka skrzynek z drobniejszymi narzędziami oraz miliard śrubek, wkrętów i gwoździ... Ale on o tym doskonale wie. Czegoś ode mnie chce, zaraz się dowiem, czego.

– No zgadnij, czy mam wiertarkę.

– No... bo miałaś mi powiesić te obrazy, obiecałaś...

* * *

Nie gniewała się, podeszła i wtuliła głowę w moje ramię, poczułam jednak, że wstrząsnął nią cichy szloch. Podniosłam jej głowę i spojrzałam w oczy. Ileż w nich było miłości, wyrazu, słów, których zawsze brakuje, gdy chcemy je wypowiedzieć! Scałowałam z policzków słone łzy, moje łezki najdroższe i wtuliłam się wargami w jej usta. Znajome ciepło i wytęskniony smak szybko pozwoliły mi się uspokoić. Bardzo jej pragnęłam, bardziej niż kiedykolwiek. Przygotowałam kąpiel i włączyłam naszą ulubioną muzykę. Poila mnie winem prosto ze swoich ust, a ja błędziłam dłońmi po jej ramionach, twarzy i plecach. Spod przymkniętych powiek obserwowałam jej ciało i czekałam na ten moment, gdy już obie będziemy na granicy wytrzymałości. Pragnęłam do bólu sięgnąć dłońią między jej rozgrzane uda i w końcu poczuć jak mnie chce, jak na nią działałam.